

STEFAN KONSTAŃCZAK¹

Polityczny wymiar kryzysu ekologicznego

Summary

The Political Dimension of the Ecological Crisis

A visible lowering of the level of social sensitivity to ecological problems will be a starting point for the considerations in this article. The author associates such a status quo with the activity of political powers for which solving ecological problems brings only costs and, quite often, compromises the interests of institutions sponsoring politicians. Owing to the influence of the media, social activity is steered by the authority elites mainly in the spheres easy to control. Ordinary citizens concerned about the state of the surrounding environment do not make the decisions of how to deal with the issues of ecological dangers; rather the process is dominated by political and economic lobbies. Immediate economic goals have completely overshadowed the concern about the future of our planet up to now. Therefore, in the conclusion, the author claims that new ideas and impulse are needed today to activate a disorientated society. And this impulse should emerge from environmental ethics.

Słowa kluczowe: etyka środowiska, ochrona środowiska naturalnego, polityka środowiskowa, kryzys ekologiczny, społeczne ruchy ekologiczne
Key words: ethics of environment, environmental protection, environmental politics, ecological crisis, social ecological movements

¹ Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Filozofii, al. Wojska Polskiego 71A, 65-762 Zielona Góra; adres-mail: s.konstanczak@ifil.uz.zgora.pl.

1. Wstęp

Punktem wyjścia dla podjętych rozważań będzie próba określenia przyczyn zauważalnego spadku społecznej wrażliwości na problemy ekologiczne. Wydaje się, że taki stan rzeczy należy wiązać także z działalnością czynników politycznych, dla których rozwiązywanie problemów ekologicznych często jest postrzegane jako czynnik, który generuje koszty, a na dodatek zagraża interesom instytucji sponsorujących polityków. Tak się dzieje choćby w przypadku zmiany technologii pozyskiwania energii, na przykład z węgla na paliwa mniej szkodliwe dla środowiska. Zagrożone są wtedy grupy interesów związane nie tylko z kopalniami, ale i z dotychczas funkcjonującymi elektrowniami spalającymi paliwa tradycyjne. W świecie interesów bowiem bardziej liczy się to, co już istnieje, niż to, co ma dopiero powstać.

Wnioski z analiz dotyczących zmian stosunku społeczeństwa do projektów proekologicznych niemal we wszystkich krajach są zbliżone. Mamy coraz wyraźniej bowiem do czynienia z epoką zwaną postdemokracją. Wedle przedstawicieli współczesnej socjologii jest to nowa forma porządku społecznego. Wyróżnia się tendencją do podtrzymywania samej siebie w istniejącej aktualnie formie. Z natury swej oznacza kulturową stagnację, czyli swoisty marazm i niechęć do dokonywania jakichkolwiek zmian.

Postdemokracja to taki stan, w którym następuje uwiad procesów demokratycznych; stan, w którym władza rozmaitych szczebli używa demokratycznych narzędzi, dowolnie nimi manipulując dla zachowania własnego *status quo*. Przykładem staje się chociażby instytucja referendum, w zależności od partyjnego interesu raz traktowana jest jako przejaw aktywności obywatelskiej, a innym razem – jedynie jako wyraz politycznej hucpy.

(Zieliński 2014: 23)

Możliwość zmiany tego stanu rzeczy przez słabo zorganizowanych humanistów i ekologów wydaje się znikoma. Oczywiście jest, że

sami nie stanowią znaczącej siły zdolnej przerwać ten proces. Aktywność społeczna jest bowiem przez rządzące elity kierowana głównie na sfery łatwe do kontrolowania. O tym, że media nie podejmują problematyki zagrożeń ekologicznych nie decydują przecież zwykli obywatele, zawsze zatroskani stanem otaczającego środowiska, ale właśnie decydenci polityczni i ekonomiczni. Współczesne zagrożenia ekologiczne nie ujawniają się ponadto z taką siłą, jak te znane z przeszłości. Niemniej jednak uwiad aktywności ruchów proekologicznych wydaje się być efektem nie tyle spadku zainteresowania problemami ekologicznymi, co skutecznego deprecjonowania celów ich działalności, a dokonuje się to pod pozorem dbałości o miejsca pracy i pomyślność przyszłych pokoleń. Doraźne cele ekonomiczne zatem bez reszty przesłoniły dotychczasową troskę o przyszłość naszej planety. Dowodem na to, że tak się dzieje, jest choćby fakt, że żaden z zaplanowanych do realizacji do 2015 roku Celów Milenijnych ONZ nie został dotąd osiągnięty i nic nie wskazuje na to, aby mogło się to zmienić w najbliższej przyszłości. Można zatem zauważyć, że dziś potrzeba nowej idei, impulsu, aby uaktywnić zdeorientowane społeczeństwo. Ten impuls powinien wypłynąć od filozofii środowiskowej, bo nie można oczekiwać, że wypłynie on od strony skomercjalizowanych instytucji społecznych, choćby miały one w swej nazwie przymiotnik „ekologiczna”.

2. Etyka środowiska a polityka

Powszechnie przecież oczekiwano, że po upadku muru berlińskiego świat stanie się lepszy, a ludzkość będzie zgodnie zmierzała w kierunku zdroworozsądkowego modelu cywilizacji, wyznaczanego zasadą zrównoważonego rozwoju. Tymczasem wystarczył zaledwie jeden kryzys finansowy, aby nasze marzenia o zrównoważonej cywilizacji zaczęły przypominać utopijną wizję. Zmianę nastrojów społecznych i ukierunkowania polityki najlepiej chyba oddaje temat „Zmierzch epoki ekologii”, obrany za temat szeroko zakrojonej dyskusji przeprowadzonej na łamach opiniotwórczego miesięcznika „Znak” (zob. Zdanowska 2012: 6-9). Czemuż to jednak jeden kryzys

spośród wielu, jakich w przeszłości doświadczała ludzkość, nagle zmienił niepodważalny dotąd paradygmat rozwoju naszej cywilizacji, jakim była idea zrównoważonego rozwoju?

Osobom czynnie zaangażowanym w działalność ochrony trudno jest zrozumieć ten stan rzeczy. Milcząco bowiem przyjmowały, że każdy racjonalnie myślący człowiek w interesie własnym i przyszłych pokoleń powinien popierać ich działania. Wynikają one bowiem nie tylko z własnych przekonań, ale także wprost z odkryć samej nauki. Chodzi tu rzecz jasna nie tylko o nauki przyrodnicze, ale i o etykę oraz ekofilozofię. „Dominujący trend we współczesnych naukach filozoficznych zakłada bowiem, że w przypadku ludzi etyka jest wydłużeniem funkcji, którą u innych istot żywych spełnia instynkt samozachowawczy” (Piątek 2006: 93). Instynkt ten zaś wiąże się z potrzebą zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Nie skłania to do postawienia tezy, że wrażliwość społeczna nagle się „stępiła”, ale że inne czynniki stwarzają ludziom zagrożenia o wiele dotkliwiej odczuwalne od ekologicznych. Nie da się tego problemu wyjaśnić, odwołując się tylko do relacji łączących człowieka z zastanym środowiskiem przyrodniczym. Kondycja tego środowiska na szczęście od pewnego czasu już nie stwarza ludziom palących zagrożeń, niemniej jednak czujemy się mniej bezpieczni niż w czasach, gdy zagrożenia z tej strony były wręcz namacalne.

Człowiek bowiem żyje naraz w dwóch środowiskach: w biosferze – w środowisku naturalnym, zastanym, które rozwija się względnie niezależnie od człowieka, ale którego jest integralnym elementem, oraz w antroposferze – w środowisku stworzonym przez siebie, tylko dla siebie, a więc środowisku nienaturalnym, sztucznym. To drugie środowisko jest przeznaczone wyłącznie dla ludzi, stąd obecność w nim innych organizmów żywych jest ściśle reglamentowana. Zarazem z chwilą, gdy materialne warunki egzystencji ulegają pogorszeniu, ludzie starają się kompensować straty z tym związane wzmożoną eksploatacją zasobów środowiska naturalnego. Podobnie kryzys ekologiczny przyczynił się do zmian w antroposferze, choćby poprzez zmiany w samej nauce (np. powstanie ekofilozofii, ekoestetyki, ekopsychologii, rozpowszechnienie się stylu życia „eko”). Ekspozowanie

kryzysowych zjawisk tylko w jednej sferze jest zatem zabiegiem chybionym także z tego powodu, że egzystencja człowieka jest już zależna od kondycji zarówno bio-, jak i antroposfery.

W tym kontekście nie wydaje się być prawdziwą wizją kryzysu wyłącznie finansowego czy też tylko ekonomicznego. Mamy bowiem do czynienia z kryzysem ogólnorozwojowym, który dotyka wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czy przyczynili się do niego, czy też nie. Paradoksalnym może być jedynie fakt, że poprawie stanu środowiska naturalnego towarzyszy degradacja stanu środowiska kulturowego. Być może świadczy to o tym, że walcząc z przejawami kryzysu ekologicznego, zaniedbaliśmy starania o poprawę kondycji antroposfery. Wydaje się zatem uprawomocniony pogląd, że nie można rozdzielać tego, co się dzieje w biosferze, od tego, co się dzieje w antroposferze. Nie tylko rozwój obu sfer musi być zharmonizowany, ale także wszelkie zagrożenia, jakich doświadcza człowiek, są wypadkową ich aktualnej kondycji. Rozwiązywanie samych problemów ekologicznych nie jest więc rozwiązaniem, które by przyniosło trwałą poprawę stanu bezpieczeństwa mieszkańców naszego globu. Problemy ekologiczne splatają się bowiem ściśle z ekonomicznymi i politycznymi i powoduje to, że dowolny konflikt w antroposferze wywołuje natychmiastowe pogorszenie stanu środowiska naturalnego. Podobnie kryzys ekonomiczny, powodując zubożenie ludności, powoduje, że w konsekwencji często mamy do czynienia z rabunkową eksploatacją środowiska naturalnego. Towarzyszy mu bowiem wzrost kłusownictwa, niekontrolowane pozyskiwanie drewna, zanieczyszczenie wód itp.

Każdy bowiem kryzys ekologiczny charakteryzuje się tym, że jest powszechnie odczuwalny (przez każdego), gdyż nie istnieją dla niego granice ustanawiane przez człowieka (nienaturalne). Świadomość jego zaistnienia wymaga zatem natychmiastowej reakcji, zwłaszcza ze strony decydentów posiadających narzędzia do jego zwalczania. Racjonalność polityczna wymaga, aby była to wspólna reakcja wszystkich podmiotów politycznych, bez wyjątku. Tymczasem tak się nie dzieje. Nasuwa się uzasadnione pytanie: dlaczego poszczególne państwa nie działają razem we wspólnym interesie? Bez takiego współdziałania kryzys ekologiczny zmienia się automatycznie w kryzys polityczny. Co

istotne, zgodnie z prawidłowościami znanymi z psychologii (piramida Maslowa) kryzys taki odczuwają przede wszystkim społeczeństwa zamożne. Kraje rozwijające się są bowiem zaprzęgnięte zaspokajaniem egzystencjalnych potrzeb swoich mieszkańców, a zatem problemy ekologiczne stanowią dla nich drugorzędny cel działania. Wynika stąd dość oczywista konstatacja, że walka z biedą zawsze jest ważniejsza od rozwiązywania samych problemów ekologicznych, bo środowisku naturalnemu szkodzą przede wszystkim ci, którzy słusznie czy też niesłusznie uważają się za pokrzywdzonych. Doświadczenie wykazuje, że walka z biedą i analfabetyzmem powinna mieć priorytet przed walką z nadmierną eksploatacją zasobów przyrody. Nic zatem dziwnego, że wspomniane już wcześniej Cele Milenijne ONZ nie zawierają prawie w ogóle odniesień do ekologii i koncentrują się na usuwaniu różnic rozwojowych pomiędzy społeczeństwami.

Rozpatrując tego typu problemy na płaszczyźnie filozoficznej, trzeba podkreślić, że w każdym wydarzeniu historycznym da się określić przyczyny i konsekwencje. Zastanawiającym jest więc ciąg zdarzeń, które doprowadziły do powstania kryzysu ekologicznego. Można oczywiście mówić o zbiorowym zaćmieniu umysłu lub o błędnej ocenie sytuacji, ale nie wyjaśnia to w żaden sposób wręcz samobójczego trendu w rozwoju naszej cywilizacji, który zaprowadził ludzkość niemal na skraj katastrofy. Gdyby ludzkość rozwijała się zgodnie z racjonalnością utrwaloną w tradycji, to żadnego kryzysu w ogóle nie powinno być. W historii następują więc wydarzenia, których tak naprawdę nikt nie oczekiwał ani nikt nie chciał. Nic zatem dziwnego, że na podstawie wiedzy na temat prawidłowości determinujących rozwój naszej planety oraz o funkcjonowaniu społeczeństw sformułowano koncepcję zrównoważonego rozwoju, która przede wszystkim ma uchronić nas wszystkich przed wystąpieniem takich nieprzewidywanych zdarzeń.

Zrównoważony rozwój jest koncepcją *stricte* polityczną, która jednak do swego urzeczywistnienia w praktyce potrzebuje przede wszystkim harmonijnego współdziałania wszystkich ludzi. Czy jest to możliwe? Wydaje się, że tak, gdyż idea zrównoważonego rozwoju cechuje wszystkie racjonalnie rozwijające się społeczeństwa istniejące

na świecie. Inaczej mówiąc, żadne społeczeństwo, jeśli nie kierowało się logiką ekorozwoju, nie przetrwało. Nie trzeba zatem podejmować jakichś nadzwyczajnych przedsięwzięć, aby zachęcić ludzi do zgodnego działania we wspólnym interesie. Aby tak się stało, wystarczające powinno być wykazanie długofalowej racjonalności tego działania. Niemniej jednak może powstać wątpliwość, dlaczego w przeszłości takich wspólnych projektów politycznych nie było. Starając się wyjaśnić ten problem, warto odwołać się do tezy o kulturotwórczej roli nauki.

Nauka jest postrzegana jako źródło pewników, za pomocą których da się zbudować rozwiązanie dowolnego problemu nękającego ludzkość. Oczywiście, że symptomy kryzysu ekologicznego były dużo wcześniej dostrzegane przez naukowców, ale informacje o tym ginęły w gąszczu faktów, których dostarczały pozostałe nauki. Prawie nikt nie potrafił bowiem powiązać ze sobą symptomów narastającego kryzysu ekologicznego z kryzysem społecznym. Dopiero dziś wiemy, że człowiek funkcjonuje naraz w dwóch środowiskach: w naturalnym – biosferze – oraz sztucznym, stworzonym przez siebie dla siebie, niejako kosztem biosfery – antroposferze. Nie da się zatem wyjaśnić istoty kryzysu ekologicznego bez uwzględnienia faktu jednoczesnego funkcjonowania człowieka w obu tych sferach. Naukowcy dostarczający w przeszłości informacji o symptomach kryzysu ekologicznego nie potrafili powiązać go ze zjawiskami społecznymi. I nie przeszkadzało takiemu krótkowzrocznemu spojrzeniu to, że istniały już narzędzia, które pozwalały na całościowe ujmowanie zjawisk społecznych i przyrodniczych. Typowym przykładem takich możliwości było powstanie sozologii.

Zastanawiając się nad przyczynami tego ograniczenia nauki, można wskazać racjonalne wyjaśnienie takiego zjawiska. Otóż jeszcze w latach międzywojennych ludzie nauki programowo unikali angażowania się w sprawy społeczne. Typowym tego przejawem było zjawisko klerkizmu. Klerkowie to twórcy wszelkiego rodzaju, którym wyznawana ideologia nakazuje zachować maksymalną rezerwę, a nawet obojętność wobec toczącej się w społeczeństwie walki o władzę oraz o zajmowaną pozycję w gospodarce rynkowej. Ten stan rzeczy oczywiście miał swe uzasadnienie nie tylko w XIX-wiecznym

haśle „sztuka dla sztuki”, ale także był konsekwencją niepisanego układu ze światem polityki, na mocy którego ludzie kultury i nauki nie angażowali się w życie publiczne, zachowując szeroką autonomię i niezależność od władzy, niezależnie od opcji politycznej sprawującego ją ugrupowania.

Takie programowe zamykanie się w obrębie uprawianej przez siebie nauki skutkowało wycinkowym zainteresowaniem otaczającą rzeczywistością. Nawet jeśli dostrzegano negatywne zjawiska, to nie były one ujmowane w całościowym kontekście. Filozofię polską w latach międzywojennych cechował na przykład zupełny brak zainteresowania środowiskiem przyrodniczym. Zauważalny obecnie spadek zainteresowania problematyką ekologiczną można zatem także wiązać w pewnym stopniu z powrotem polskich naukowców do stylu uprawiania nauki w dwudziestoleciu międzywojennym, czego dowodem jest zwłaszcza swoisty kult filozofii analitycznej w naukach humanistycznych w Polsce. Jeśli to właśnie z nauki płyną impulsy ukierunkowujące decyzje polityczne, to ograniczenie obszaru jej zainteresowania musi siłą rzeczy skutkować ułomnym rozwojem społeczeństwa. Uprawomocnione zatem staje się poważne zaniepokojenie o realizację zasady zrównoważonego rozwoju w Polsce. Przekonanie to utrwała politycznie motywowane kurczowe trzymanie się „brudnych” technologii w sektorze energetycznym oraz opór przed wsparciem proekologicznych inicjatyw Parlamentu Europejskiego. Dlatego opinia publiczna w Europie nie postrzega naszego kraju jako nowoczesnego i otwartego na zmiany, ale ciągle jesteśmy postrzegani jako outsiderzy, którzy zamiast się zmieniać, blokują konieczne zmiany.

3. Aksjologia polityczno-ekologiczna

Współczesne debaty w gremiach składających się z polityków, naukowców oraz przedstawicieli rozmaitych zrzeszeń społecznych wskazują jednak, że jest możliwe pogodzenie racji wszystkich zainteresowanych. Wymaga to jednak uprzedniego ustalenia wspólnej platformy ideowej, czyli przyjęcia jakiejś hierarchii wartości. Okazuje

się, że zrównoważony rozwój wiąże się także z przebudową lub z co najmniej poważną modyfikacją porządku wartości funkcjonującego w ludzkich społecznościach. Propozycją nowego porządku aksjologicznego może być zaproponowana przez Roberta Goodina *zielona teoria*. Jej punktem wyjścia jest przekonanie, że każda idea dopracowana i oparta na osiągnięciach nauki musi być jednocześnie proekologiczna. Dzięki temu możliwe jest pozyskiwanie dla niej szerokich rzesz ludzi. Owa proekologiczność oddaje zarazem poziom poznania otaczającej rzeczywistości przez naukę oraz cele, jakie stawiają przed sobą politycy. Oznacza to zarazem, że żadna z realizowanych dotąd opcji nie może być uważana za najlepszą i godną naśladowania. Wedle Goodina społeczeństwa poszczególnych krajów, a więc w zasadzie politycy, realizują współcześnie zaledwie trzy systemy wartości (Goodin 1992, 17-38):

- neoliberalny – oparty na interpretowaniu preferencji, a wykładnią wartościowości jest poziom satysfakcji konsumenta;
- socjalistyczny – wykładnią wartości jest proces produkcji i ludzka praca z nim związana;
- *zielona teoria* – wykładnią wartości są atrybuty naturalności.

Zielona teoria zakłada, że czymś naturalnym jest łączenie skuteczności z moralnością. A stąd im produkt rąk człowieka jest bardziej naturalny („zielony”), tym bardziej jest moralnie dopuszczalna jego produkcja. Wskazuje ona również, że zarówno polityk, jak i kapitalista mogą i powinni działać proekologicznie, nie rezygnując z osiągnięcia sukcesów. Punktem wyjścia jest tutaj założenie, że wszelkie działania proekologiczne są zawsze dobrem dla ludzkości.

Podobny sposób rozumowania zawarty jest w zasadzie odpowiedzialności Hansa Jonasa, która wiąże nierozzerwalnie przyszłość, a więc przetrwanie naszego gatunku, ze stanem środowiska przyrodniczego. Ludzkość stałaby się odpowiedzialna za naturę i za samą siebie, gdyż dysponuje narzędziami umożliwiającymi samozagładę poprzez jednoczesne zniszczenie właśnie obu środowisk, w których funkcjonujemy. Jonas jednocześnie zauważył, że każdy element biosfery jest kruchy, bo łatwo można go unicestwić. Dlatego natura potrzebuje ludzkiego wsparcia, bo zarazem chroniąc ją, zapewniamy

sobie dalsze istnienie. Owej kruchości nie zabezpieczy jednak ani opcja neoliberalna, ani socjalistyczna. Stąd bierze się konstatacja, że ludzkość nie ma wyboru i musi realizować działania oparte na aksjologicznej podstawie *zielonej teorii*. Ochrona środowiska przyrodniczego jest przecież celowym zabiegiem realizowanym wyłącznie przez człowieka. Takie działanie jednak ma sens tylko wówczas, gdy łączy w sobie interes człowieka z interesem środowiska. Na tym polega właśnie sens zrównoważonego rozwoju, a nie na tym, jak chcą niektórzy radykalni zwolennicy ekologizmu, że człowiek wyrzeknie się nagle przez tysiąclecia tworzonego środowiska – antroposfery. Idea zrównoważonego rozwoju nie polega zatem na tym, aby ludzie dobrowolnie wyrzekli się dobrodziejstw cywilizacji.

Takie rozumienie zrównoważonego rozwoju przeważało wówczas, gdy w Nowym Jorku, we wrześniu 2000 roku, miał miejsce Szczyt Milenijny ONZ. Przyjęto wówczas Milenijne Cele Rozwojowe (*The Millennium Development Goals*). Cele te już wówczas były ambitne, a zostały sformułowane na fali ogólnoswiatowego entuzjazmu i przekonania o świetlanej przyszłości czekającej naszą planetę. Za podstawę wyjściową dla tych celów wybrano stan z 1990 roku, a wszystkie cele miały zostać osiągnięte w 2015. Aby móc kontrolować ich realizację, wyznaczono również punkty pośrednie, w których cele powinny być już połowicznie zrealizowane. Przyjęto wówczas osiem celów strategicznych, z których najprawdopodobniej do 2015 roku nie uda się zrealizować żadnego. Nawet najbardziej prozaiczny cel, jakim był postulat zapewnienia całej światowej populacji młodzieży w wieku do lat piętnastu powszechnej edukacji na poziomie co najmniej podstawowym, nie został zrealizowany (Konstańczak 2014: 42). Przyczyny tego stanu rzeczy nie leżą przecież po stronie przyrody czy też braku dostępu do zasobów, ale w tym, że znaczna część najuboższych mieszkańców Ziemi nie ma stałego miejsca zamieszkania, a ich potomstwo nawet nie zostało zaewidencjonowane. Ten stan rzeczy pogłębiają liczne konflikty zbrojne, których konsekwencją jest znaczna liczba uchodźców i zniszczenie infrastruktury oświatowej. To sami ludzie muszą się uporać najpierw ze sobą, zażegnując wszystkie konflikty

pomiędzy sobą, aby móc efektywnie poprawiać stan otaczającego środowiska.

Istotne jest jednak to, że w Celach Milenijnych główny nacisk został położony na kwestie ogólnospołeczne, gdyż już wówczas było jasne, że poprawa kondycji przyrody nie nastąpi, jeśli nie będzie poprzedzona poprawą warunków egzystencji człowieka. Warunkiem zasadniczym dokonania radykalnej poprawy stanu środowiska naturalnego nie jest, jak się okazuje, działalność typowo ochronna czy restrykcyjne przepisy o ochronie środowiska, ale powszechny dostęp do informacji o stanie środowiska oraz likwidacja analfabetyzmu. Żeby chronić środowisko, trzeba wiedzieć, co i jak chronić. Niewiedza jest przyczyną bezmyślnej dewastacji przyrody zapewne zdecydowanie częściej niż celowa eksploatacyjna działalność człowieka. Dowodem tego są choćby liczne pożary, stanowiące pokłosie tradycyjnego na wsi wypalania łąk czy pastwisk.

W świetle osiągnięć współczesnej ekologii i antropologii upada także kolejny mit – przekonanie, że niegdyś człowiek żył w pokojowym współistnieniu z innymi żywymi organizmami i całą naturą. „Przekonanie, iż to cywilizacja zepsuła człowieka, bo kiedyś żył on w harmonii z przyrodą i był pokojowo nastawiony wobec bliźnich, jest po prostu fałszywe” (Rotkiewicz 2010: 15-16). Obserwacje ludów, które nie rozwinęły cywilizacji materialnej, oraz zwierzęcych krewniaków człowieka dowodzą, że bliskość natury czyni przedstawicieli naszego gatunku jeszcze bardziej agresywnymi i bezwzględny. Można nawet wyrazić przypuszczenie, że gdyby nie rozwijająca się kultura i ściśle z nią związane konwenanse, obyczaje i reguły moralne, to ludzie nigdy by nie wyszli z jaskiń, co oczywiście całą dyskusję o kryzysie ekologicznym uczyniłoby bezprzedmiotową. „Szlachetny dzikus” Rousseau to zatem nie żadna prawda naukowa; to samooszukiwanie się i próba zrzucenia winy za własne czyny na bezosobową cywilizację. Taką koncepcję rozwiązania problemów ekologicznych możemy zatem nazwać regresywną, gdyż niezależnie od tego, czy będziemy kierować się wstecz, do stanu „szlachetnego dzikusa”, czyli realizować hasło powrotu do natury, czy też będziemy budować mistyczną wspólnotę ludzi pojednanych z naturą, oznacza

ona zatrzymanie rozwoju kultury i cofnięcie się aż do osiągnięcia stanu uznanego za pożądany.

Skąd mamy jednak wiedzieć, ku czemu powinniśmy dążyć? Odpowiedź na to pytanie tylko z pozoru jest trudna, bowiem cele rozwojowe zawsze wytycza sam człowiek, a zatem jego potrzeby muszą być zaspokojone w pierwszej kolejności. Dyskusja nad tym, że środowisko jest ważniejsze od samego człowieka, jest w ogóle chybiona, bo ma ona sens dopiero w sytuacji, gdy jest w nim już człowiek. Nikt przecież nie żałuje drzew czy zwierząt, które giną w wyniku wybuchu wulkanu, natomiast żałuje się ich wówczas, gdy giną w wyniku świadomej bądź nieświadomej działalności człowieka. Wartość poszczególnych elementów środowiska naturalnego zależy zatem od samego człowieka, czego naturalną konsekwencją jest fakt, że elementy przyrody ożywionej zyskują na wartości zależnie od bliskości genetycznej czy emocjonalnej wobec przedstawicieli naszego gatunku.

Rozważając, jak powinna wyglądać realizacja zasady zrównoważonego rozwoju, w pierwszym rzędzie musimy zatem uwzględnić interesy człowieka. Można oczywiście hipotetycznie analizować sytuację, w której sprowadzamy człowieka wyłącznie do roli obywatela świata, zgodnie z którą zajmuje on miejsce równorzędne ze zwierzętami, ale nie będzie to idea na tyle nośna, aby zmobilizować ludzi do podjęcia konkretnych działań przybliżających taki stan rzeczy. Realizować zrównoważony rozwój trzeba więc zacząć od samych siebie. Jest to punkt wyjścia dla praktyki społecznej, gospodarczej, a nawet ekologicznej. Można takiemu stanowisku zarzucać, że nadmiernie wyróżnia człowieka, ale przecież żaden inny punkt wyjścia nie daje szans na przełożenie na praktykę. O tym, że tak jest, uświadamia nam choćby ostatni światowy kryzys, przy którym całkowicie zbłądły nawet najszlachetniejsze cele proekologiczne.

Można także spotkać się czasami z opinią, że interesów ochrony środowiska nie da się pogodzić z interesami całej ludzkości. Taki pogląd nie ma jednak racjonalnego uzasadnienia. Podobnie nie zasługują na wsparcie koncepcje nakazujące człowiekowi rezygnację z własnych interesów na rzecz innych istot żywych, a nawet wybranych elementów przyrody nieożywionej. Wydaje się bowiem, że nie

ma takiej potrzeby. Ludzie przecież nie muszą walczyć o miejsce w niszy ekologicznej. Podporządkowali sobie naturę w tak dużym stopniu, że w wielu miejscach powrót do stanu naturalnego nie jest już możliwy. Zatem w koncepcjach politycznych nie powinno chodzić o rezygnację z tego, co ludzie już mają, lecz o racjonalniejsze zagospodarowanie posiadanymi zasobami. W tym znaczeniu polityka nie generuje nowych linii podziału ani też nowych konfliktów.

4. Zakończenie

Paradoksalnie to miniony dwubiegunowy świat sprzyjał walce o coś, stosunkowo łatwo było w nim określić jej cel i sens. W świecie współczesnym znikł jasno określony cel, nie jest on już możliwy do przedstawienia w tonacji czarno-białej, a przeciwnicy także mają poważne argumenty. Zapewne miał rację niestrudzony propagator tej idei, Stefan Kozłowski, zauważając, że moment dziejowy, w którym istniały sprzyjające warunki dla ogólnoświatowej zgody na realizację strategii zrównoważonego rozwoju, już minął. Wskazywał, że moment ten przypadł na 1992 rok, kiedy to definitywnie rozpadł się antagonistyczny, dwubiegunowy podział świata (Kozłowski 2000). Zatem dziś warunki do zjednoczenia ludzkości wokół idei proekologicznych są mniej sprzyjające, ale za to świadomość społeczeństw jest już na tyle wysoka, że regres raczej ludzkości nie grozi.

Dotąd na czele walki o przyszłą pomyślność naszego gatunku stały przede wszystkim masowe ruchy społeczne, które z celów ekologicznych wyprowadzały postulaty przebudowy istniejącego porządku społecznego, gospodarczego i politycznego. W kontekście hasła głoszonych przez nieorganizowanych jeszcze zwolenników ruchów oburzonych trafniejsze wydaje się sformułowanie, którym niegdyś scharakteryzował nadciągającą rewolucję Alexis de Tocqueville: „ktoś mógłby sądzić, że celem nadciągającej rewolucji nie było obalenie starego ładu, lecz jego przywrócenie” (Arendt 1991: 43). W kontekście ostrego kryzysu finansowego i towarzyszącego mu kryzysu idei słowa te nabierają szczególnej wymowy, bo niewątpliwie zrównoważony rozwój jest propozycją takiego ładu, a co ważne, ładu możliwego do

powszechnej akceptacji. Wydaje się więc, że ekologia dziś, choć sama pozornie traci na znaczeniu, zyskała pierwszeństwo przed polityką.

Międzynarodowe traktaty nie zachowują precyzyjnego języka naukowego, są jednak dokumentami prawa stanowionego, choć zazwyczaj nieprzestrzeganie ich ustaleń nie wiąże się automatycznie z sankcjami. Sam fakt ich sformułowania wskazuje jednak, że politycy nie przestają czuć się członkami wspólnoty światowej, która ciągle jest zaniepokojona stanem otaczającego środowiska przyrodniczego. W kwestii przyszłości naszej planety nie ma jednak wyboru i w zasadzie każde prawo, mające na celu poprawienie stanu naturalnego środowiska człowieka, prędzej czy później jest aprobowane przez wszystkie państwa. Wiąże się to z rosnącą świadomością tego, że zagrożenia ekologiczne nie znają granic i w możliwej do przewidzenia przyszłości wszystkie kraje doświadczą skutków niefrasobliwości lub braku dostatecznych zabezpieczeń w innym państwie. Ponadto opinia publiczna jest bardzo uwrażliwiona na takie problemy, a przez to lekceważenie problemów ekologicznych w programie partii politycznej po prostu ją dyskwalifikuje w oczach większości wyborców.

Bibliografia

- Arendt H., 1991, *O rewolucji*, Wydawnictwo X, Kraków.
- Goodin R.E., 1992, *Green Political Theory*, Polity, Cambridge.
- Konstańczak S., 2014, *Theory of sustainable development and social practice*, Problemy Ekorozwoju (Problems of Sustainable Development), Vol. 9, nr 1, 37-46.
- Kozłowski S., 2000, *Ekorozwój. Wyzwanie XXI wieku*, PWN, Warszawa.
- Piątek Z., 2006, *Projekt etyki naukowej Kazimierza Twardowskiego a ekofilozofia*, w: Skowroński A. (red.), „Rozmaitości ekofilozofii”, Wyd. WM, Olecko, s. 89-120.
- Rotkiewicz M., 2010, *Człowiek człowiekowi człowiekiem – rozmowa z prof. Dawidem Livingstonem Smithem*, Polityka, nr 19, 65-66.
- Zdanowska M., 2012, *Pożegnanie z ekologią?*, „Znak”, nr 2 (681), 6-9.
- Zieliński W., 2014, *Etyka w pracy dyrektora i nauczyciela*, Edukacja Pomorska, nr 63, 20-23.